Rok XXX. Październik 1910. Nr. 10.

PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY
„SOKÓŁ"

Cena prenumeracyjna:
Miejscowa rocznie
bez przesyłki . 2 kor. 40 h.
z przesyłką . 2 „ 60 „
Zamiejscowa
z przesyłką . 3 „ — „
Miejscowa półroczn.
bez przesyłki . 1 kor. 30 h.
z przesyłką . 1 „ 40 „
Zamiejscowa
z przesyłką . 1 „ 60 „
Numer pojedynczy bez przesyłki 30 hal.

ORGAN ZWIĄZKU POLSKICH GIMNASTYCZNYCH TOW. SOKOLICH W AUSTRYI.
WYCHODZI PIERWSZEGO KAŻDEGO MIESIĄCA.

Prenumerować można: w Administracyi, ulica Sokoła l. 7 i we wszystkich księgarniach.
Redakcya i Administracya we Lwowie przy ulicy Sokoła l. 7.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową pod opaską:
Do Królestwa polskiego, Litwy, Rosyi 1 rs. 50 kop.
Do W. Ks. Poznańskiego Prus i Niemiec 3 marki.
Do krajów związku poczt. Europy i Stanów Zjed. Ameryki 5 franków.
Do krajów innych podług taryfy pocztowej z doliczeniem opakowania i t. d.

Pilne korespondencye upraszamy nadsełać najpóźniej do 15. w miesiącu.

Obowiązkiem każdego prawego Sokoła polskiego jest:
Dbać o zdrowie fizyczne i duchowe swoje i swoich;
Przestrzegać czystości i wyłącznego używania mowy polskiej;
Popierać przedewszystkiem przemysł polski;
Pracować usilnie nad uświadomieniem i pozyskaniem ludu do pracy narodowej.

CZĘŚĆ OBOWIĄZUJĄCA.

Ogłoszenie.

Wydział Związku polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich w Austryi, powołując się na ogłoszenie z 1. sierpnia 1910, którem zwołano

XVIII. Zwyczajny Zjazd Delegatów
związkowych Towarzystw sokolich
na dzień 16. października 1910
w sali Sokoła-Macierzy we Lwowie

ogłasza niniejszem w czasie przepisanym następujący

Porządek obrad:

Na I. pełnem posiedzeniu o godz. 10 rano:

1. zagajenie;
2. złożenie i sprawdzenie pisemnych umocowań delegatów;
3. sprawozdanie Wydziału i Komisyi rewizyjnej za rok 1908/909;
4. podział na sekcye i przydzielenie im:

a) wniosków Wydziału; b) wniosków delegatów.

Czas i porządek posiedzeń sekcyjnych oznaczą sekcye same.

Na II. pełnem posiedzeniu o godz. 3 pop.:

1. sprawozdanie sekcyi o wnioskach przydzielonych;
2. zamknięcie Zjazdu.

Uwaga. Druhowie delegaci muszą mieć pisemne umocowania swoich Towarzystw i na czas obrad przywdziać uroczysty strój sokoli, o ile regulamin mundurowy od tego ich nie zwalnia.

Przed rozpoczęciem obrad udadzą się druhowie delegaci na cichą mszę św. w kościele Archikatedralnym.

Czołem!
Za Wydział Związku:
Biega, sekretarz. ***Fiszer,*** prezes.

CZĘŚĆ ZWYKŁA.

Praca oświatowa w Sokolstwie.

S. B. Ze wszystkich prac, jakie się wyłaniają dziś przed Sokolstwem, pracę oświatową postawić należy na pierwszem miejscu z tych powodów, że jest ona najpilniejszą naszą koniecznością i że łatwo ją zorganizować.

Wygląda trochę dziwnie powiedzenie, że praca oświatowa wśród Sokolstwa naszego, które składa się przecież w przeważnej części z warstw t. zw. inteligentnych, jest najpilniejszą naszą koniecznością. Ale ta pewna niewłaściwość powiedzenia wyda się zaraz pozorną, gdy się porozumiemy co do pojęcia i zakresu tej pracy oświatowej. Nie idzie tu bowiem o działalność oświatową w najprymitywniejszem znaczeniu, o szerzenie zasadniczych wiadomości o wszechświecie np. lub o historyi polskiej czy literaturze, o zagadnieniach społecznych i politycznych. Te bowiem wynosimy ze szkół przygotowując się do życia praktycznego. Nie idzie także o to, abyśmy się zajmowali szerzeniem oświaty wśród szerokich mas, zakładając czy szkoły, czy czytelnie, czy biblioteki, czy organizując jakieś kursy. Tę bowiem czynność spełniają u nas towarzystwa oświatowe i spełniają bardzo dobrze, a sokoli, którzy mają czy zdolność do tego, czy ochotę, mogą i powinni w tych towarzystwach pracować.

Ale po za zasadniczemi wiadomościami, które dają tylko podstawę do dalszego posuwania się w dziedzinie wielkich zdobyczy myśli ludzkiej i możność rozszerzania i pogłębiania tych wiadomości, powinien dziś każdy oby-

watel dążyć do zdobycia jak najszerszych widnokręgów myślowych. Zakres nauki szkolnej zwiększa się, bo zwiększają się zdobycze i potrzeby ducha, więc musi się zwiększać i obszar pojęć i zakres wiadomości każdego obywatela. Jest to jednak trudne zagadnienie dla jednostki. Praktyka życia zabiera wszystek czas nieraz i nieraz wiele sił. Praca zawodowa dziś wyspecyalizowana wymaga również wiele nakładu i przygotowań, aby można stanąć na wysokości zadania. Dlatego ludzie się kupią w różny sposób i pod różnemi zawołaniami, aby wzajemnie uzupełniać swe wykształcenie, dzielić się zdobyczami swego umysłu.

Do tego wystarczyłoby, powie ktoś, nakłaniać Sokołów, aby korzystali z istniejących już zrzeszań się i stowarzyszań. Oszczędziłoby się trudu i kosztu i czasu.

Zapewne, że można by i tak zrobić. Miałby jednak ten sposób wypełnienia jednego z naszych zadań, tyle stron ujemnych, że zaniechać go należy, a przystąpić do własnej organizacyi tej sprawy. Przedewszystkiem dziś, w czasie, kiedy różniczkowanie zawodowe pomimo dążności, aby przyspieszyć społeczne zespolenie, rozwija się dalej, zróżniczkowano znaczenie i pogląd na ogólne kształcenie. A my dążymy przynajmniej w założeniu naszem, abyśmy wytwarzali pełnego obywatela. Powtóre przez takie rozszerzanie członków naszej organizacyi poddajemy ich pod wpływy inne, nieraz nam obce, a tem samem rozluźniamy nasze więzy. Wreszcie powinniśmy zajmywać sokołów różnorakiemi społecznemi zagadnieniami. Mamy bowiem dużo członków, którzy gimnastyką albo wcale się nie zajmują, albo tylko poświęcają jej nieznaczną część sił i wiadomości. I tym musimy znaleść jakiś zakres działalności wśród nas samych, bo inaczej albo nas opuszczą albo będą luźno przy nas wisieć.

Najważnieszym jednak powodem jest to, co głosimy wszędzie, że jesteśmy szkołą obywatelską. My wyrabiamy wśród naszych członków poczucie obowiązku obywatelskiego, posłuchu dla potrzeb narodowych, zapał do służby publicznej i tym podobne przymioty obywatelskie, tak głosimy. A czem to wszystko osiągamy? Co robimy w Sokolstwie w tym celu, aby już nie wyrobić te cnoty, ale aby istniejące umocnić i rozszerzyć?

W istocie rzeczy głosimy tylko takie hasła, które świadczą o naszej chęci, a następnie o tem, że zszeregowują się około nich ludzie, co posiadają przynajmniej poczucie takich cnót. My, jako organizacya wcale nie robimy nic w tym kierunku. My naprawdę zajmujemy się gimnastyką, zatem ciałem, i cały nasz aparat do tege celu przystosowany. Wprawdzie za pośrednictwem gimnastyki możnaby osiągnąć część zasadniczych naszych pragnień, bo przygotować znacznie do tego celu ludzi. Ale stanie się to zawsze tylko częściowo. Muszą wejść w działanie i inne czynniki, a jest to tem konieczniejsze w naszem położeniu.

Bez długich zresztą wywodów jest pewnikiem, że i sokoli powinni się wzajemnie uczyć, że zatem trzeba między nami wytworzyć ruch oświatowy. Łatwo go zorganizować, jak już powiedziałem, bo ogranicza się go do nas samych. Ma on powstać wśród nas i dla nas tylko. Obejmować ma te dziedziny przedewszystkiem, które odnoszą się do zasadniczych naszych zadań.

Zasadniczem naszem zadaniem jest wierna, wytrwała, pełna zapału służba sprawie polskiej. Dla niej powstaliśmy, do niej mamy się przygotowywać, z niej płynie wszystko inne. Trzeba jednak znać tę panią, której służymy i to nie w znaczeniu jakiemś przenośnem, ale istotnem. Trzeba zatem znać jej historyę, bo znamy ją zbyt powierzchownie, trzeba znać rozwój jej ducha, bo to jeszcze mniej znamy, trzeba znać sposób jej gospodarzenia, bo tego już wcale nie znamy, słowem powinniśmy jako obywatele świadomi znać dobrze naszą przeszłość.

Aby służyć dobrze i skutecznie, trzeba mieć siły, trzeba mieć zdrowie. Wiemy już, że to osiągamy przez gimnastykę w znacznej mierze, ale jest to znajomość powierzchowna do tego, pewnego tylko zjawiska. Nie znamy jednak gruntownie ani jego przyczyn ani skutków jego, a przecież to jako sokoli co pracują nad wychowaniem fizycznem swych braci, znać powinniśmy przedewszystkiem i gruntownie. Więc uczmy się co jest zdrowie, jak je osiągnąć, podtrzymać i rozwijać można, co je psuje i niszczy, uczmy się jakie uzdolnienia fizyczne dzisiejszy obywatel polski mieć powinien, aby mogąc służyć pewnej sprawie służył jej skutecznie. Badajmy zatem, jakie ten obywatel ma naturalne uzdolnienia zewnętrzne i wewnętrzne, duszne. Słowem uczmy się poznać człowieka i Polaka.

Trzeba jednak wiedzieć jak dziś i w przyszłości można tej sprawie polskiej służyć. Słyszałem raz zdanie, że nam sokołom wystarczy stać z bronią u nogi i czekać rozkazu. Jeżeli mamy w sobie wyrabiać pojęcie armii, to tak, mamy czekać i słuchać, ale musimy również wiedzieć kto powołany do dania rozkazu, musimy i sami umieć ocenić, czy rozkaz mądry i w czas wydany, musimy pamiętać, że i w armii jest wielu ludzi przygotowanych do tego, aby w danej chwili wydawali rozkazy. Otóż uczyć nam się w sokolstwie trzeba o tem, jakie zagadnienia społeczne i polityczne są dźwignią tego co się w koło nas dzieje i co przyszłość tworzy, jakimi środkami ludzkość się w tym celu posługuje, jaka nasza rola jako narodu w tem wszystkiem.

I oto mamy nakreślony plan naszej pracy oświatowej, ogólnie ale zasadniczo. Rozwinąć go łatwo. Pod przewodnictwem Związku powstaje organ zarządzający tem, dający inicyatywę, kontrolujący, organ co wskaże i pomoże okręgom jak w ich centrach powołać do życia takie pobudki myśli żywej wśród sokolstwa, jak promieniować stamtąd na dzielnice i pojedyncze gniazda. Wszak mamy na prawdę dobry skielet organizacyjny, tylko go ożywić i celowo wykorzystać i nie bać się żadnych zmian w tem, co dotąd było uznane za nienaruszalne. Fetyszyzm nie był nigdy oznaką postępu

Te organy nasze oświatowe, nazwijmy je tak, powinny się posługiwać odczytami, pogadankami, zakładaniem bibliotek, a nawet urządzeniem jakichś kursów do tego celu. Nieodpowiednim środkiem do tego celu są tak zwane czytelnie w założeniu klubowem. Klub jest zamkniętem pojęciem i nic nie da się z nim połączyć, bo on jest środowiskiem zastępującym dom, czy rodzinę. Z czytelnią zawsze jest połączona potrzeba wypoczynku, a to co chcemy wprowadzić w Sokolstwo jest pracą i to pracą ścisłą. Z wypoczynkiem łączy się poczucie potrzeby wygody, wypoczynek wymaga zastoju wszystkich władz. Więc i czytelnia, miejsce wypoczynku i rozrywki wymaga dajmy na to gazet, herbaty, szachów, to się często stopniuje drogą kompromisu z własnem sumieniem i tworzy się z tego rychło klub.

Może być przy Sokole i klub jakąś mocną ręką prowadzony, ale dla naszego celu może on dać najwyżej miejsce. Więcej nic.

Tak pojętą jedną z prac naszych powinniśmy bezwarunkowo w czyn jak najprędzej wprowadzić. Jest to nasz obowiązek pilny, a przyniesie nam pewnie duże zyski.

Zlot Grunwaldzki Sokolstwa polskiego

w dniach 16. i 17. lipca 1910 w Krakowie.

(Ciąg dalszy).

Nareszcie ukończyły się próby, ten na pozór chaotyczny a tak miły dla serca gimnastyka obraz drużyn pełnych rozgwaru, szykujących się w szeregi, rozkołysanych

zapałem i radością, że wreszcie nadszedł dzień popisu, dzień plonu kilkumiesięcznej pracy i przygotowań.

Za chwilę zgłodniała „wiara" rzuca się na posiłek obiedni, przygotowany dla 6000 druhów. Wogóle **a p p r o w i z a c y a** tych mas, jeśli może nie tak wyśmienita, jakby się ktoś spodziewał, udała się Sokolstwu. Rozwiązał ją Związek po prostu i dogodnie. Restauracye krakowskie nie wyżywiłyby tych tłumów, żadna sala nie objęłaby tysięcy. Urządzono więc posiłek pod gołem niebem i kuchnie polowe. Talerz zupy i puszka konserw, ot i cały obiad, który może nie każdemu smakował — ale „*à la guerre, comme à la guerre*" — przysmaczki i leguminki zjemy w domu — a tu chyba nikt nie cierpiał głodu. Trzeba zaś było widzieć te masy raczące się konserwami niby lukullusową biesiadą wśród śmiechów, szczerej wesołości i prawdziwego apetytu.

Tymczasem zbliżała się już pora występu Sokolstwa. Trybuny od 4 ej godziny zaroiły się publicznością głowa przy głowie. Wszystkie miejsca wypełnione, a tam na miejscu zboru szykują się ostatnie szeregi do wymarszu. Miejsce na trybunie zajął naczelnik związkowy dh. Ruciński. Rozbrzmiewa muzyka i oto za chwilę zjawia się ta cudna i niezapomniana wizya **t y s i ę c y w k r a c z a j ą c y c h k a r n i e i z g o d n i e n a b o i s k o**, jak jedna wielka i potężna fala rytmu, siły, młodości.

Oczy widzów wilgotnieją a z trybun zrywa się huragan oklasków. To nasi, nasi! te nieprzejrzane męskie tłumy. Za chwilę cała falanga gęstą siecią pokryła murawę boiska, opadły podniesione ramiona potężnym łoskotem i oto w takt jednego rytmu poruszają się tysiące ramion i postaci niby łan źrałego zboża A dopiero wrażenie niezatarte, kiedy w ostatnim obrazie wyrywa się z piersi nasz tryumfalny i silny choral: Ospały i gnuśny ten świat. Tu już płyną łzy rozrzewnienia, które napróżno ukryć się starają widzowie, zwłaszcza z za kordonów. I choćby nic potem nie było, jak te ćwiczenia wolne, to ten moment wystarczyłby za wszystko widzom i ćwiczącym. Trzeba też już na tem miejscu wyrazić pełne uznanie technicznym przygotowaniom zlotu, pracom grona nauczycielskiego i inwencyi jego oraz naczelnika związkowego d. Rucińskiego, który zlot przygotował i przeprowadził nie tylko z należytą rutyną, ale i z pewną ideą. Nie był to zlot gimnastyków — przyrządowców, nie była to sztuka dla sztuki, to była gimnastyka podporządkowana idei organizacyi, spólnoty i rycerskiego wyćwiczenia. Bohaterem miały być nie jednostki, czy doborowe zastępy, ale masy, ich sprawność, karność i zbiorowe wyćwiczenie. Stąd nie było na tym zlocie efektów na drążku, czy poręczach, ale były natomiast gromadne występy kobiet, były oddziały zbrojne w karabin, niby jakaś sokola milicya, były ćwiczenia lancą, jakby dawnej kawaleryi narodowej, która zsiadła z konia gotowa zawsze do ataku. W tej myśli ułożono też zawody. Nie o wyczyn sportowy bowiem w nich chodziło w pierwszym rzędzie, nie o ćwiczenie końcowe i zadziwiające, ale o średnie wyćwiczenie zdrowego mężczyzny, o celność jego oka, o szybkość piechura, o pływanie i przebycie przeszkody, o skok lub rzut, o wytrwałość i ogólne wyrobienie zdrowego typu.

Ćwiczenia wolne wypadły prawie bez zarzutu. — Usterki zginęły w masie, a okoliczność, że rozstęp odbył się bez tabliczek z numerami, bez rozlicznych znaków, że dalej obyło się bez znaczenia miejsc białą farbą (znaczyły je wybornie niewidocznie dla patrzących, z boku kołki wbite w murawę), podnosił efekt wykonania. Naturalnie, że najbardziej zamaszysty obraz 4-ty robił jak zawsze wyśmienite wrażenie, po zatem podobał się 3-ci a 5-ty imponował pieśnią i ładnym układem. To też kiedy ostatnie szeregi opuszczały boisko, trybuny trzęsły się od oklasków widzów.

Dalej program zapowiadał ćwiczenia gości. Gośćmi tymi byli Chorwaci i Czesi, witani sympatycznie przez Sokolstwo i publiczność. Chorwaci wysłali mały, ale wybornie wyćwiczony zastęp, którego ćwiczenia na poręczach budziły szczery respekt dla tego doborowego zastępu. Podobne ćwiczenia poprzedzone przedtem ćwiczeniami wolnemi dali Czesi. Zastęp ten jednak trudno zaliczyć do najlepszych, daleko mu do owego wyśmienitego zespołu, który z Erbenem, Honsatką i Čadą zwyciężył w Pradze i w Londynie. W każdym razie oddziałek ten wykonał swą rzecz poprawnie i biegiem opuszczał boisko, gdzie już wkraczała entuzyastycznie oklaskiwana kolumna naszych bliskich braci, tak karna i zgrana, że aż podziw budząca swym zapałem, dyscypliną i liczbą, która jakby z pod ziemi wyrosła, tam, gdzie jej nawet ćwiczyć jawnie zabraniają. Radowało się też serce gimnastyka patrzącego na ich ruchy żwawe a precyzyjne, na tempo szybkie, a obrazy wybornie zestawione, dające w sobie cały tok lekcyi gimnastycznej, ułożonej wdzięcznie i racyonalnie.

Nic dziwnego też, że kiedy skończyli, brać sokola na ramionach swoich wyniosła z boiska tych dzielnych „piechurów", tych tryumfatorów cichej pracy, tych najmilszych i najzawziętszych, co mimo zakazu nie ustają nigdy w krzewieniu idei i twardej robocie odrodzenia. Cześć im! Dzięki za trudy!

Trzeci punkt wypełniły maczugi. I znów wszedł zastęp tysięczny wybrany ze wszystkich okręgów. Cyfrnie podaję bo nie rozporządzam datami; podadzą je raporty przybocznych i naczelników. Zresztą nie o cyfry mi chodzi, skoro pragnę pisać jedynie to, co widziałem i czułem i jak widziałem. Maczugi niespodzianie wypadły wyśmienicie. Przyznać trzeba, że układ ich w założeniu swem nie był może zbyt szczęśliwy: zanadto kół czelnych, ruchy zrywane i pewna trudność pozwalały przypuszczać, że nie dadzą one takiego efektu, jakby należało. Tymczasem nastąpiła mała niespodzianka — całość w 5 obrazach wypadła składnie i wdzięcznie, a byłaby jeszcze wdzięczniejsza, gdyby nie muzyka przerabiana z melodyj polskich (tego nigdy robić się nie powinno, aby przerabiać te melodye w sposób nieartystyczny), i dociągana do ćwiczeń. Powinien bym tu jeszcze wspomnieć o drobnym niefortunnym epizodzie przy ustawianiu do ćwiczeń, przy którem lewe kolumny, wskutek wadliwego znaku chorągiewki posunęły się zbyt na zewnątrz — ale to już błąd czysto przypadkowy, który ginie w sumie dodatnich wrażeń.

Obecnie nastąpić miały ćwiczenia kobiet i tu przyznać należy, że program był nieco przeładowany, albowiem zaczynał zapadać już zmierzch, ze szkodą dla tego przepięknego obrazu. Wcześniejsze rozpoczęcie ćwiczeń, albo zwłaszcza opuszczenie maczug pozwoliłoby było przejrzeć się lepiej dwom ostatnim punktom, z których ostatni: ćwiczenia karabinami wypadł już całkiem po ciemku.

Ćwiczenia kobiet w drugim dniu przesunięte bliżej początku wypadły w pełnem świetle znacznie lepiej, ale już w sobotę ten występ około 800 ćwiczących, wywarł potężne wrażenie. Pierwszy to raz na zlocie polskim ćwiczyło tyle kobiet, pierwszy raz w malowniczym pochodzie rozwinęło się tyle granatowych mundurków-spódniczek, odbijających efektownie od zieleni murawy, a że tam trochę szwankowało w ustawieniu i kolumny niektóre gdzieś się pogubiły, tak że je za rączkę we właściwe miejsce przeciągać trzeba było, toć nie dziwota. Widziałem takie rzeczy wszędzie i w Pradze i w Niemczech. Trudno w jednej próbie przyuczyć masy, które razem gromadzą się dopiero na zlocie z przeróżnych miast i towarzystw. Natomiast mankament ten wynagrodziły nam same ćwiczenia wywijadłem (jedne rzędy czerwone wywijadła, drugie białe) w 5-ciu obrazach i niewiadomo było co bardziej podziwiać, czy efektowny, barwny układ ćwiczeń, czy też ich wykonanie wobec faktycznych trudnych kombinacyj. Zwłaszcza drugi i trzeci obraz dawały pełne zadowolenie estetyczne na widok zmian i pląsów pomy-

ślanych wybornie i wykonanych z gracyą. Ostatni obraz najeżony był poważnemi trudnościami, to też kształty jego zacierały się w masie, tak, że na drugi dzień zupełnie słusznie go opuszczono. Wogóle ćwiczenia pań wywarły efekt niemały, tak że szarmancka młodzież sokola zapragnęła urządzić im po skończeniu owacyę na boisku, od której słusznie wstrzymała ich trąbka naczelnika, bo galanterya w sokole zaczyna się dopiero poza boiskiem i poza spełnieniem obowiązku.

Tymczasem zapadł już zupełny zmrok. Mimo tego urok chwili i potęga zlotu spętała widzów, że pozostali na trybunach. Niestety jednak ostatni punkt programu: ćwiczenia karabinem widzieli już jak za mgłą. Dobrze też, że je nazajutrz powtórzono. Obecnie miało się jedynie wrażenie jakichś poważnych drużyn, które w cieniach nocy szykują się do walki. Jakieś szare cienie już nie jednostek, ale drużyn i oddziałów wsunęły się w powadze na boisko, jakby duchy zmarłych wojowników, wywołane mocą grunwaldzkiego hasła.

Tymczasem jednak publiczność zaczęła zrywać się z miejsc i spieszyć to do teatru na uroczyste przedstawienie „Halki“, to do miasta pełnego świątecznej wrzawy i tłumów, to na zebrania, wśród których jedno zwłaszcza z udziałem dygnitarzy Związku, gości i prezesa Koła Dra Głąbińskiego (w sokolim mundurze) pozostawiło niezatarte wrażenie swym podniosłym nastrojem i wypowiedzianymi tam słowy.

Za chwilę Sokolstwo zalało ulice Krakowa i tak kończył się ten pierwszy dzień naszej kampanii. Nazajutrz zaś oczekiwał nas pochód na Wawel, w którym Sokolstwo wraz z całem społeczeństwem miało ruszyć do stóp grobowca Jagiełły, aby złożyć swój hołd wielkiemu pogromcy Krzyżaków.

Kto na drugi dzień w niedzielę ruszył z pochodem, albo mu się przypatrywał z boku, ten go chyba nigdy nie zapomni. Takiego pochodu nie było jeszcze dotąd w Polsce. Ale idźmy porządkiem rzeczy.

Otóż po zbiorze na boisku wedle okręgów, uszeregowane drużyny wypełniły całe błonia, a czego one nie zajęły, to dopełniły rozliczne inne organizacye i deputacye — a więc młodzież gimnazyalna, straże ogniowe, barwne banderye włościańskie i te inne tłumy nieraz bez imienia i nazwy, na twarzach których widniał tylko jeden wyraz „Polska“. I chciałoby się wtedy być ptakiem, aby widzieć z góry ten nieporównany i krasny obraz tej żywej, tęczowej mozaiki tłumów. Za chwilę zabrzmiała pieśń uroczysta: „Boga Rodzica“ jak ongi na polach Grunwaldu. Pochyliły się głowy w zadumie i skupieniu, w dal wybiegło westchnienie modlitwy, które dla tysięcy zastąpić miało nabożeństwo, jakiego im samowolnie odmówiono. A potem to przepiękne, to natchnione przemówienie księdza biskupa Bandurskiego, złotoustego kapłana-patryoty, którego Sokolstwo ceni jak swego Ojca.

Ruszamy. Szeregi za szeregami walą bez końca. Więc naprzód Sokół konny z marsowym dowódcą Drem Bałabanem. Dzielny dowódca i dzielne szwadrony budzą podziw u tłumów, które wszędzie dookoła otoczyły pochód. A potem już idą i idą bez końca drużyny piesze Sokoła ze Związkiem na czele — i mija tak godzina zanim cały korpus sokoli przesunie się przed oczyma Krakowian i gości, zdumionych tą siłą i potęgą organizacyi, o której nie jeden bodaj, że i nie wiedział nawet, że ona tąk liczna i tak karna. A przecież to jeszcze ani połowa tego ile nas w samej Galicyi, A poza nami inne organizacye i związki, deputacye i reprezentacye. Zda się cały naród idzie do trumny Jagiełły i do prochów Jadwigi, ukorzyć tam swe czoło.

Szedłem w pochodzie więc miarą wrażenia, jakie wywierał były dla mnie tylko te płomienne oczy widzów, te okrzyki bez końca. Widziałem łzy rozczulenia i kwiaty rzucane pod nogi, widziałem Przezacnego ks. biskupa Bandurskiego błogosławiącego nas z góry i Paderewskiego jak ukłonem wdzięcznym odpowiadał na niemilknące owacye i okrzyki Sokolstwa. A zresztą płynąłem z tłumem jak drobna łupinka niesiona ogólnym prądem na Wawel. Tam delegacya nasza złożyła wieniec pod sarkofagiem a pochód sokoli najkrótszą drogą zdążał na boisko, gdzie prezes Fiszer wyraził wszystkim słowa podzięki i uznania, a następnie złożył życzenia Sokołowi krakowskiemu, jako jubilatowi obchodzącemu swe 25-lecie. Poczem po odpowiedzi d. Turskiego całe Sokolstwo złożyło hołd krakowskiemu gniazdu.

Późno już było (bodaj że koło 3 ciej) kiedy pochód sokoli rozwiązał się, a strudzone rzesze pospieszyły do obiedniego posiłku — unosząc przecież to jakieś wielkie święte odczucie, że przed chwilą uczestniczyli w jakiemś wielkim dziejowym odruchu narodu, w jakimś jego samorzutnym porywie, co skupił i powiązał na chwilę w jedno całą Polskę i na długie ją może umocnił lata.

(C. d. n.).

Sprawy Związku sokolego.

Przewodnictwo Związku. XLVI. posiedzenie: dnia 30. sierpnia. Obecni: prezes Fiszer i wydziałowi: Biega, Czarnik, Czaykowski, Janikowski, Osiadacz, Wyrzykowski i delegaci Sokoła II. dd. Krobicki, Szpondrowski, Noworyta.

Wobec rozpisania licytacyi budynku Sokoła II. we Lwowie uchwalono ująć akcyę ratunkową w ręce Związku i wezwać członków tego Sokoła do czynnego poparcia jego usiłowań.

Omówiono ze zaproszonym d. Perierem sprawę przeniesienia zwłok ś. p. Durskiego do grobowca i pomnika nad Jego grobem.

Na uroczystość 25-lecia Sokoła w Przemyślu i na uroczystość sokolą w Czerny koło Krzeszowic uchwalono wysłać delegata w osobie d. Fiszera.

Sokołowi w Borysławiu, Busku i w Jaworowie pozwolono zaprosić na obchód rocznicy grunwaldzkiej gniazda należące do sąsiednich Okręgów: tak samo Sokołowi w Olesku na uroczystość poświęcenia sztandaru. Do Oleska i do Buska na uroczystość poświęcenia sztandaru i do Brzeżan na uroczystość dobudowy sokolni uchwalono wysłać delegata.

Przyjęto do Związku z policzeniem od 1. lipca gniazdo sokole w Knihininie wsi i przydzielono do Okr. VII.

XKVII. posiedzenie dnia 6. września. Obecni: prezes Fiszer i wydziałowi: Biega, Czarnik, Czaykowski, Janikowski, Osiadacz, Wyrzykowski.

Powzięto dalsze uchwały w sprawie licytacyi budynku Sokoła II.

Przyjęto do Związku z policzeniem od 1. lipca gniazdo sokole w Ciężkowicach i przydzielono do Okr. II.

Powzięto uchwałę co do druhów mających wyjechać w charakterze delegatów na uroczystości w Jaworowie, w Olesku, w Niżankowicach i w Brzeżanach.

Omówiono sprawę młodzieży szkolnej i kandydatów na kurs gimnastyczny w Szwecyi.

Ankietę w sprawie zadań sokolich uchwalono zwołać na listopad.

XLVIII. posiedzenie d. 13. września. Obecni: prezes Fiszer i wydziałowi: Biega, Czarnik, Czaykowski, Janikowski, Osiadacz, Wallek, Wyrzykowski, tudzież zaproszony d. Cenar.

Uchwalono wnioski w sprawie rozdziału subwencyi sejmowej na r. 1910.

Gniazda, które zamówiły konserwy zlotowe, uchwalono wezwać do zapłacenia należytości.

Wyznaczono delegata na uroczystość poświęcenia sztandaru w Busku.

Okręgowi V. odstąpiono do załatwieniasprawę protestu przeciw uchwałom Waln. zgrom. Sokoła w Kleparowie.

Omówiono w dalszym ciągu sprawę młodzieży sokolej.

Wnioski Sokoła w Przemyślanach na Zjazd delegatów przedłożono do przekazania Wydz. Zw.

Sokołowi w Skolem pozwolono zaprosić gniazda z Okręgów sąsiednich na uroczystość poświęcenia sokolni.

XLIX. posiedzenie: dn. 16. września. Obecni: prezes Fiszer i wydziałowi: Biega, Czarnik, Czaykowski, Janikowski, Osiadacz, Wallek i Wyrzykowski, tudzież delegaci Sokoła II. dd. Krobicki, Szpondrowski i Noworyta.

Postanowiono upoważnić d. prezesa Fiszera do traktowania z licytującym wierzycielem Sokoła II. o przekaz jego pretensyi na rzecz Związku.

L. posiedzenie dnia 20. września. Obecni: prezes Fiszer i wydziałowi: Biega, Czarnik, Czaykowski, Janikowski, Osiadacz, Panek, Wallek, Wyrzykowski.

Sprawę założenia Sokoła w Strachocinie przekazano Wydziałowi Okr. IV.

Pozwolono Sokołowi w Borysławiu, w Przeworsku i w Sądowej Wiszni na obchód grunwaldzki a Sokołowi w Kołomyi na uroczystość 25-lecia zaprosić gniazda z innych Okręgów i wyznaczono delegatów Związku na uroczystość borysławską, kołomyjską i przeworską.

Zgłoszone na Zjazd delegatów Związku wnioski Sokoła w Chrzanowie w sprawie ćwicz. strzeleckich i w sprawie używania napojów wyskokowych uchwalono przedłożyć Zjazdowi z wnioskiem przekazania ich Wydziałowi Związku do załatwienia.

Nagrody równorzędne dla zwycięzców w zawodach zlotu grunwaldzkiego mają być umieszczone na jednym dyplomie.

Przyjęto do wiadomości wynik akcyi zmierzającej do uchylenia licytacyi budynku Sokoła II. tudzież odwołanie tej licytacyi, a zarazem powzięto szereg uchwał tyczących się tego Sokoła.

Dla ostatecznego załatwienia sprawy aprowizacyi wyjedzie delegat Związku do Krakowa.

Dwaj jubilaci.

Coraz częściej zaczynamy obchodzić w naszej rodzinie sokolej 25-lecia założenia gniazd naszych. Zaczynamy być instytucyą narodową, która ma za sobą ćwierć wiekowe wspomnienia nie jednostkowych zdarzeń ale stałej działalności. Te wspomnienia należy nam utrwalać, bo to już materyał historyczny.

W bieżącym roku upływa 25 lat jak założono gniazda w Przemyślu i Kołomyji, w dwóch punktach naszego kraju, gdzie towarzystwa nasze mają duże znaczenie narodowe. Oto garść wspomnień z życia tych dwu gniazd.

Myśl założenia Sokoła w Przemyślu, jako filji lwowskiego, poruszono jeszcze w r. 1884 na walnem zgromadzeniu towarzystwa pedagogicznego w Przemyślu. Wówczas to na wniosek Mieczysława Baranowskiego, b. inspektora szkół ludowych, wybrano komisyę z trzech członków, a to: M. Baranowskiego, dr. Zycha i M. Hlawatego, której poruczono przeprowadzić przedwstępne czynności. Przy pomocy kilku jeszcze osób ułożono, pod przewodnictwem ówczesnego burmistrza, śp. dr. Aleksandra Dworskiego statut i dn. 22. marca 1885 r. zebrało się grono założycieli, celem wybrania pierwszego wydziału.

Pierwszym prezesem był dr. Ferdynand Cassina, zastępcą Mieczysław Baranowski. Do pierwszego wydziału weszli: dr. Tadeusz Dworski, Jerzy Harwot, Miecz. Hlawaty, Miecz. Rittertchild, dr. Leonard Tarnawski i Fr. Zych. Cwiczenia gimnastyczne prowadzono w sali gimnastycznej szkoły ludowej męskiej przy ul. Wodnej, dziś już nie istniejącej, a rozpoczęto je już 15. września 1885 pod kierownictwem M. Baranowskiego. Równocześnie dn. 16 września 1885 odbyły się pierwsze ćwiczenia uczniów gimnazyalnych, które stale prowadził z ramienia Sokoła prof. Fr. Zych, obecny dyrektor gimn. w Buczaczu.

Wnet za przykładem gimnazyum poszły szkoły ludowe i naukę gimnastyki znów udzielał Sokół, dając swego nauczyciela, Hlawatego.

Ponieważ ta sala gimnastyczna, w mieście wówczas jedyna, zajęta była ćwiczeniami uczniów i straży pożarnej, przeto dla Sokoła pozostały zaledwie 3 godziny wolne w tygodniu. Brak własnego dachu odczuwano już wtedy tak silnie, że drugie walne zgromadzenie, które odbyło się 12, lipca 1886, wydzieliło ze swych szczupłych funduszów 100 złr. na budowę domu.

W tym okresie sprawiono konieczne przyrządy gimnastyczne i ćwiczenia członków i uczniów odbywały się dalej regularnie od r. 1886 pod kierownictwem Włodzimierza Sawickiego.

W pierwszym roku istnienia liczył Sokół 74 członków, w r. 1886 — 84.

W dwa lata później, bo w r. 1888 stwarza Sokół oddział uczennic, zaprowadza naukę strzelania do tarczy, jazdy na bicyklu i chór sokoli. Lata następne zaznaczają się przedewszystkiem pracą wewnętrzną: uporządkowzniem gospodarki i stworzeniem różnych regulaminów, do których czasu nie było. Natomiast gimnastyka ucierpiała z powodu braku sali i godzin odpowiednich do gimnastyki, Z żalem wspomina sprawozdanie, że niema gdzie i kiedy ćwiczyć się, że Sokół musi szkołom i straży pożarnej ustępować, nawet posiedzeń wydziału nie ma gdzie odbywać i niejeden z nowych członków, który przeniesiony z obcego miasta chciałby się zapisać do Sokoła przemyskiego — nie może się o tego Sokoła... dopytać w mieście.

Wreszcie po długich staraniach uzyskano za ówczesnego burmistrza dr. Aleks. Dworskiego dn. 29. grudnia 1890 r. od Rady miejskiej grunt przy ul. Długiej, dziś dr. A. Dworskiego pod budowę sokolni. Do r. 1890 nie posiadał żaden z Sokołów w Przemyślu stroju. Pierwszym, który go posiadł, był ówczesny sekretarz druh Z. Pisiewicz, który wspólnie z dwoma innymi delegatami wziął udział w utoczystości złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu. Ówczesne sprawozdanie wspomina „o poważnej liczbie“ 129 umundurowanych Sokołów. którzy na pogrzebie Mickiewicza „godnie“ reprezentowali Sokolstwo polskie. Po latach 20 w uroczystościach grunwaldzkich wzięło udział 109 Sokołow z samego Przemyśla.

Wieści o umundurowanych Sokołach przywiezione z Krakowa wytworzyły taki nastrój, że wydział już w r. 1891 powołał do życia pierwszą komisyę mundurową. Komisya zakrzątnęła się energicznie koło rzeczy i na pierwszy zlot we Lwowie w dn. 5. i 6. czerwca 1892 przygotowała 57 strojów. Sokół przemyski wówczas godnie wystąpił, bo postawił 57 w stroju a 22 do ćwiczeń. Kilka dni przedtem odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru wykonanego przez szkołę wydziałową żeńską w Krakowie. Na ten pierwszy zlot prowadził przemyską drużynę prezes dotychczasowy dr. L. Tarnawski i naczelnik Włodzimierz Sawicki.

Czas pozlotowy wypełniają przedwstępne czynności przygotowawcze i gromadzenie funduszów pod budowę gmachu, który stanął w r. 1995 kosztem przeszło 130000 kor. Uroczystość poświęcenia połączono w dniach 29. i 30. czerwca ze zlotem okręgowym oraz ze zjazdem delegatów. Był to pierwszy zlot okręgowy, urządzony przez Związek, który utworzył wtedy pośrednią między gnia-

zdami a sobą organizacyę. Prowadził go ówczesny naczelnik Sokoła przemyskiego przed delegatami związku całego, któremu wówczas prezesował ś. p. Romanowicz. Wypadł pod każdym względem wzorowo. Do ćwiczeń stanęło na letniem boisku Sokoła w ogrodzie Sontaga 90, w pochodzie wzięły udział trzy pełne drużyny. Poświęcenia gmachu dokonał ks. biskup Solecki w otoczeniu wybitnych osobistości z miasta i powiatu, między któremi pierwsze miejsce zajmował Adam Sapieha. Strona finansowa tego przedsięwzięcia, do którego przystąpiono z kwotą 20.000 kor. uporządkowana została ostatecznie dopiero w roku bieżącym znowu niemałą pomocą prezesa, a usunięto w ten sposób zmorę, która ciążyła na Towarzystwie bardzo silnie, bo trzeba było płacić różne wielkie raty i niemałe procenty, co stanowiło zawsze źródło kłopotów, mimo, że ze wzrostem Sokoła wzrastają i dochody. Jak się to rozwinęło, okaże kilka cyfr.

Gdy w pierwszym roku istnienia dochód Sokoła wynosił 224 kor. po 25 latach przychody — według sprawozdania z r. 1909 — wynoszą 20.000 kor.. a w tem same wkładki członków kwotę 4.223 kor. Według zestawienia skarbnika wkładki członków przez całe 25 lecie wynoszą dokładną cyfrę 75.912 kor. 52. hal. Opłaty za naukę gimnastyki 21.202 kor. 10 hal. Z obchodów i zabaw wpłynęło 25.118 kor. 55 hal. subwencye i dary 34.182 kor. 43 hal. czyli razem 156.414 kor. 60 hal. wynosiły wszystkie dochody.

Przy tej sposobności warto podać wzrost liczby człnnków. Otóż w r. 1885 — jak przedtem już nadmieniłem — liczba członków rosła także znacznie, bo z 74 początkowo do 474 obecnie. Cyfra to choć poważna, przecież stosunkowo do liczby ludności polskiej w mieście jkst bardzo skromna.

Ćwiczenia gimnastyczne we własnej sali od roku 1896 ożywiły się. Liczba ćwiczących się wynosiła ogółem 40—70 po 20—30 przeciętnie na godzinę. W miesiącach zimowych ruch większy, w letnich słabszy. W r. 1896 utworzono grono nauczycielskie, które prowadził Sawicki a po jego rezygnacyi W. Mianowski, W. Raynoch. a od r. 1900 Eug. Złotnicki.

Oprócz gimnastykujących się członków z sali korzystały prawie wszystkie szkoły, tak, że sala obecnie prawie cały dzień zajęta.

Oprócz ćwiczących powstawały z łona członków Sokoła inne oddziały, kółka i komitety, jak oddział kolarski, chór sokoli (te ostatnie najstarsze), oddział miłośników sceny, oddział szermierzy, komitet uroczystości i zabaw i t. d. Agendy Sokoła już w r. 1896 tak wzrosły, że wydział Sokoła był zmuszony wybrać specyalnego sekretarza gmachu.

W roku bieżącym nabył Sokół przemyski obszerne i pięknie położone boisko. Jest to obszerne miejsce przy ulicy 3 go Maja na Zasaniu, które udało się uzyskać od kapituły rzym. kat. w drodze zamiany za inny grunt. Odpowiednio urządzone, oddać powinno sprawie fizycznego wychowania duże usługi. Tak stanął Sokół przemyski w sprawie, której służy wiernie od swego powstania znowu w pierwszym szeregu, bo daje pierwsze boisko gimnastyczne w mieście, gdzie tyle szkół i tyle młodzieży uczącej się.

Z 74 członków należących w r. 1885 do przemyskiego Sokoła, dotąd pozostało tylko 8 a mianowicie: Jan Debrzański, dr. Fr. Doliński, Bolesław Doskowski, ks. Teofil Łękawski, Włodzimierz Sawicki, Józef Scheller, Karol Sontag i dr. Leonard Tarnawski.

Sokół w Kołomyi powstał jako siódme z kolei gniazdo, również jako filia Sokoła lwowskiego.

Kołomyja była zawsze silną placówką polską, w której przyjmowała się myśl społeczna i zyskiwała szczerych zwolenników, którzy ją doprowadzali do urzeczywistnienia i zapewniali warunki rozwoju. Ruch polski oświatowy i kulturalny odbijał sią tam jak w zwierciedle. Powstawały rychło instytucye polskie, jakie w kraju tworzono i wybijały na mieście niezatarte piętno kultury polskiej. Temu zawdzięca Kołomyja, że jest do dziś miastem o niezaprzeczalnym charakterze polskim i takiem zostanie, bo wrażliwość polska na potrzeby narodowe tam nie osłabła a ofiarność i chęć pracy dla dobra narodu stale zię wzmaga.

W r. 1884 przybył tam ze Lwowa Leon Krobicki młody praktykant budownictwa, który należąc już od lat paru jako czynny członek do gniazda lwowskiego gorąco się przejął zadaniami naszemi. Zwołał on w grudniu tegoż roku „panów zwolenników gimnastyki“. Ci zwolennicy gimnastyki w liczbie 46 po naradach i ułożeniu statutu ukonstytuowali się w jesieni r. 1995 w towarzystwo, wybierając zarząd, do którego weszli ś. p. Jan Dębicki jako przewodniczący, Antoni Czubuty jako zastępca, a Leon Krobicki, Jan Niezabitowski, Stanisław Bilwin, Adam Dębicki, Józef Dziędzielewicz, Eugeniusz Kawiński, dr. Władysław Piaskiewicz, Bronisław Michalewski i Antoni Sidorowicz jako członkowie. Na zgromadzeniu tem odczytano list ś. p. St. Szczepanowskiego, który zgłaszał przystąpienie do towarzystwa.

Ćwibzenia gimnastyczne rozpoczęto zaraz używając w tym celu sali gimnazyalnej w zimie a w lecie pawilonu drewnianego w miejskim ogrodzie. Prowadził je Leon Krobicki, który około tego gniazda rozwinął wielką ruchliwość. Niewygody z tem połączone skłaniały „Sokołów“ kołomyjskich do myśli o własnym domu. Przygotowywano się do tego powoli organizując tymczasem wewnętrzne życie. Pierwszy prezes umarł w maju 1887. Powołano na jego miejsce Konstantego Bubelę. Ćwiczenia uporządkowano, powierzając je Wyszyńskiemu i wprowadzono szermierkę. W tym czasie t. j. w r. 1888 urządził „Sokół“ lwowski wycieczkę do Kołomyji i Słobody rungurskiej. Był to czas pracy agitacyjnej, bardzo ożywiony. Ta wycieczka i publiczne ćwiczenia gimnastyczne w ogrodzie miejskim wywarły duży wpływ na rozwój „Sokoła“. Liczba członków przekroczyła wnet potem setkę; była to cyfra bardzo duża na owe czasy. Kierownictwo ćwiczeń powierzono Kazimierzowi Haczewskiemu, wprowadzono gimnastykę dla pań, przygarnięto uczniów szkoły garncarskiej, a dr. Sysak — niestety przedwcześnie zmarły — zbiera z wielką gorliwością i dużym skutkiem fundusze na dom.

Życie wzrasta jeszcze silniej po wycieczce do Pragi w r. 1891 i po zlocie pierwszym polskim w roku 1892.

W r. 1893 nabyto grunt pod dom, a w r. 1895 rozpoczęto budowę, przekształcając się równocześnie w samoistne towarzystwo. W tym czasie zaszły zmiany w kierownictwie towarzystwa; po ustąpieniu ś. p. Bubelli z powodu złego zdrowia, objął je Bronisław Witosławski. We własnym domu zaczęto gospodarować całkiem planowo. Zorganizowano grono nauczycielskie do kierownictwa gimnastyką, do którego należeli dhh.: Adam Baczyński, Alexander Gartenberg, Witołd Hławaty, Włodzimierz Kozakiewicz, Wincety Raynoch i Marceli Schindler, rozwinął się silnie oddział kolarski, który miał nawet własny tor, młodzieży szkolnej pobierającej naukę gimnastyki było przeszło 3 setki, a ilość członków przekroczyła liczbę 200. Wkrótce złożył przewodnictwo, zajęty sprawami publicznemi, śp. Witosławski, więc powierzono je dr. Stanisławowi Haczewskiemu, który do dziś je prowadzi.

Po uporządkowaniu ostatecznem gmachu, czemu przeszkodził dwukrotnie grzyb drzewny, czyniąc znaczne szkody, skierowano wysiłki w zdobyciu boiska odpowiedniego. Częścią w drodze kupna, w znacznej części w drodze darowizny od p. Starzeńskiej Bronisławy, częścią w drodze zamiany z gminą, uzyskał Sokół przepiękne boisko o powierzchni 6000 metrów kwadratowych, okalające cały gmach. Na boisku tem, położonem

wśród ogrodów, można przeprowadzać wszelkie gry; na zimę są urządzenia na ślizgawkę. Tą zdobyczą stworzono dla Towarzystwa pełne warunki korzystnej pracy i dalszego rozwoju. Nie mała w tem zasługa prezesa Haczewskiego.

Na zewnątrz działalność Sokoła streszcza się w udziale we wszystkich uroczystościach narodowych, do których niejednokrotnie dawał inicyatywę w zakładaniu gniazd, jak: w Peczeniżynie, Gwoździcu, Obertynie, Berezowie, Rosochaczu i Kamionkach i w udziale we wszystkich zlotach sokolich i wycieczkach, w których gniazdo kołomyjskie było zawsze silnie reprezentowane. U siebie urządził dwa zloty okręgowe, w r. 1890 i 1908.

Dziś Sokół liczy do 500 członków, a w roku ubiegłym pobierało w nim naukę gimnastyki 1093 osób, w 45 godzinach tygodniowo. Dochody towarzystwa wynosiły za czas istnienia przeszło 600.009 koron, w czem wkładki członków wynoszą szóstą część. Cyfra ta daje chlubne świadectwo ofiarności Polaków w Kołomyi. A to tylko cząstka tego, co dają na cele narodowe.

Z pierwszych członków towarzystwa zostało ośmiu: Balicki Karol, Czubaty Antoni, Haczewski Stanisław, Krobicki Leon, Kusionowicz Michał, Miziewicz Aleksander, Piaskiewicz Władysław, Sidorowicz Antoni.

Obydwa gniazda obchodziły jubileusz swój uroczyście. W Przemyślu w dniu 5. a w Kołomyji w dniu 25. września b. r. Tak jedno jak i drugie gniazdo skupiło w dniu tym około siebie licznych przyjaciół, urządziło ćwiczenia publiczne a udział w tej uroczystości w obu miejscowościach przedstawicieli wszystkich instytucyi naszych, stowarzyszeń i szerokich sfer obywatelskich przekonało wszystkich, że Sokolstwo pracuje dla swego społeczeństwa wytrwale i skutecznie.

Kronika sokola.

Przypominamy wszystkim Towarzystwom sokolim, że w myśl uchwały XVII. Zjazdu delegatów z 10. października 1909 obowiązane były:

***a)* na „dar grunwaldzki" dla T. S. L. na rzecz szkół kresowych zebrać od druhów składki dobrowolne i razem ze swoimi datkami nadesłać je Związkowi do końca r. 1909, a zarazem donieść, czy, jakie kwoty i komu przesłały już poprzednio na cel powyższy;**

***b)* na osobny fundusz w celu popierania pracy narodowej Sokolstwa w Cieszyńskiem i na Bukowinie ściągnąć w r. 1910 od każdego druha podatek po 1 koronie i nadesłać go Związkowi wraz zwkładką związkowa.**

Dotąd obowiązkowi powyższemu mała tylko liczba Przewodnictwa Związku towarzystw uczyniła zadość.

Radomyśl wielki. Przed niedawnym czasem otwarty „Sokół" obchodził w dniu 7. b. m. 500 letnią rocznicę zwycięstwa grundwaldzkiego. Chociaż pogoda była niepewna przecież na ulicach udekorowanego miasteczka panował od rana duży ruch.

Po odegraniu pobudki przez muzykę straży ogniowej z Mielca i powitaniu gości uformował się pochód na błoniach, który ruszył do kościoła parafialnego na nabożeństwo. Pochód otwierał oddział konny Sokoła, szła ochotnicza straż pożarna ze Żdżarca, niesiono kilka wieńców, szło grono Pań T. S. L. młodzież szkół średnich, dalej sokolstwo mieleckie i tutejsze — następnie reprezentacya gminy i straż pożarna miejscowa ze sztandarem i wieńcem i liczna bubliczność uformowana w ósemki.

Po nabożeństwie w czasie którego śpiewał chór sokoła mieleckiego udano się na rynek, gdzie przed wystawionym popiersiem Jagiełły złożono kilkanaście wieńców, poczem druh wiceprezes tut. sokoła Kuśnierz przemówił a publiczność odśpiewała pieśni patryotyczne.

Po południu odegrali amatorowie „Wóz Drzymały" i zakończyli przedstawieniem obrazu żywego. Wieczór odbyła się wieczornica na której bawiono się przy dźwiękach strażackiej muzyki. Na ogół — zapał w tut. gnieździe duży a gdyby tak jeszcze członkowie — nie tylko ci w czamarkach, byli sokołami i jednomyślnie działali — byłoby nasze gniazdo wzorem dla innych. To jeszcze jest złe że nie posiadamy żadnego lokalu, gromadzimy się bowiem po największej części w miejscu gdzie znakomity okocimer — zapał podnieca, ale utrudnia poważne zastanowianie się nad zadaniem sokoła.

Nowy Targ. Dnia 7. b. r. mieliśmy niezwykłą, jednak smutną uroczystość, bo pożegnaliśmy naszego naczelnika dha Szczęsnego Połomskiego. który zmuszony był opuścić nasze gniazdo i przenieść się do Gorlic w tej myśli, że po jedenastu latach chwalebnej pracy w zawodzie nauczycielskim może otrzyma tam stałą posadę nauczycielską, której mu w Nowym Targu odmówiono.

Jak cenionym był dh. Połomski świadczy szczery żal, jaki pozostawił u wszystkich z kim się zetknął w czasie pobytu w N. Targu. A z kim się nie zetknął?

Wieczornicę poprzedziło wręczenie upominku od gniazda nowotarskiego, które się odbyło w sali gimnastycznej, gdzie druhowie częścią w strojach uroczystych, częścią wraz z druhnami w barwnych strojach ludowych, ustawili się w czworobok do którego prezes gniazda wprowadził żegnanego. Druh Czaja w swojej przemowie, uprzytomnił uczestnikom pracę i zasługi naczelnika Połomskiego dla naszego gniazda. Wszak on wprowadził do ćwiczeń sokolich przepiękne ćwiczenia toporkami, które rwąc serca górali naszych i melodyą i ruchami, wepchnęły ich w objęcia nasze. On zorganizował i poprowadził ten siarczysty zastęp górali na zlocie grunwaldzkim. On chciał zawojować cału góralszczyznę dla idei sokolej obmyślając szerokie na przyszłość plany. On postawił ćwiczenia gimnastyczne tak w sokole jak i we wszystkich szkołach w Nowym Targu na tym poziomie który mu zaszczyt i chlubę przyniósł. Dlatego też zaliczały go władze sokole do najlepszych naczelników a władza szkolna do najtęższych nauczycieli gimnastyki. I świat sportowy go zajmował gdyż pisywał do piem naszych artykuły z tej dziedziny.

Ponieważ pracował w myśl idei sokolej której patronem jest naczelnik Kościuszko, przeto sokół nowotarski ofiarował mu upominek w postci odlewu bronzowego podobizny naczelnika Kościuszki, srebrzony i złocony w ogniu.

Druh Połomski wzruszony, ze łzami w oczach podziękował za tyle serca i za wspaniały upominek, poczem rozpoczęła się wieczornica na której po raz pierwszy w sokole nowotarskim zobaczyć można bylo „wszystkie stany", razem ze sobą pomieszane przy wspólnej biesiadzie.

W czasie wieczornicy przemawiał jeszcze prezes Sokoła dyr. gim. dh. Krotoski imieniem gimnazyum i uczniów, druh Siaśkiewicz w imieniu górali i inni. Za serce jednak porywały serdeczne pieśni góralskie któremi górale chcieli wylać uczucia jakie żywią dla dha Połomskiego. Między innemi śpiewali:

Uczył nos nacelnik, bić się toporkami
A teroz odjezdzo; co tez bedzie z nami?
Ani na wirsycku, ani na dolinie,
Połomskiego imie u nos nie zaginie.

Toasty zamknął druh Połomski krótkiem przemówieniem w którym dziękując za uznanie jego pracy i upominek prosił gorąco aby pracę rozpoczętą przez niego, której celem było jak najszersze krzewienie idei sokolej między góralstwem, Sokół nowotarski prowadził dalej, co będzie dla niego największą nagrodą. Wieczornica przeciągnęła się do póżnej nocy.

Żegnaj nam kochany naczelniku i wiedz że dzieło rozpoczęte przez Ciebie będzie się starało nasze gniazdo jak najdokładniej przeprowadzić; pamiętamy, żeśmy śpie-

wali „Ani na wirsycku, ani na dolinie, Połomskiego imie u nos nie zaginie.“

Buczacz. Na zlot do Krakowa Buczacz wybrał się dość licznie, bo zwłościaństwem okolicznem, które wziął pod swe skrzydła, zwyż 70 osób. W tej liczbie sokołów naszych w strojach było 28, sokołów włościan z Barysza razem z kilku innymi 20, pań 17, reszta przeważnie członkowie rodzin sokolich.

Do ćwiczeń stanęło 18 druhów do wolnych, do maczug i lanc po 6, do wywijadeł 8 pań. Podniesieni na duchu, z radością w sercach i pełni zapału dla sprawy sokolej powrócili wszyscy w rodzinne progi. Nie ostygł zapał przez wakacye; do ćwiczeń na obchód Grunwaldzki stawił się tak samo licznie, wyuczyli się nadto ćwiczeń karabinkami, pań zgłosiło się kilkanaście na członków Sokoła i do ćwiczeń.

Obchód Grunwaldzki święciliśmy w niedzielę 11. września. Urządzeniem zajął się Wydział Sokoła, który powołał do udziału wszystkie miejscowe towarzystwa polskie.

Poranek zajęły: uroczyste nabożeństwo z kazaniem ks. Wruchy i pochód do Sokoła, gdzie odsłoniono pamiątkową tablicę marmurową — przemawiał od Wydziału Sokoła d. Matłachowski — potem do Rady pow., gdzie burmistrz d. Stern po odpowiedniej przemowie otwarł nową ulicę „Grunwaldzką“, zakończyły nabożeństwo i przemowa w synagodze.

Na czele pochodu szła banderya włościan na koniach, dwa szwadrony pod wodzą wydelegowanych członków Sokoła Buczackiego, potem sokołowie w strojach, 4 plutony (ogółem było 58 umundurowanych, z tych połowa z sąsiednich gniazd, Monasterzysk i Potoka Złot. reszta z Buczacza), za Sokołem reprezentacya powiatu i gminy, dalej straże pożarne (miejska i gimnazyalna) organizacye mieszczańskie i włościańskie, w końcu młodzież wszystkich tutejszych szkół męskich i żeńskich z muzyką gimnazyalną.

Bardzo dobrze wypadły po południu ćwiczenia zlotowe. Wzięli i w nich udział goście serdeczni, sokoły z sąsiednich gniazd (z Monastarzysk 14, z Potoka Zł. 7 ćwiczących). Ćwiczenia wolne wykonało 32 druhów, maczugami 14, lancami 26. Sami Buczaczanie wykonali ćwiczenia karabinkami 13 druhów i wywijadłami 16 pań. Te ćwiczenia właśnie szczególniejszy budziły zachwyt. Bardzo ładny był w końcu rej kolarski, który wykonało dwanaścioro jeźdźców, 8 członków sokolego O. K. w tej liczbie 3 panie i 4 członków O. K. gimnazyalnego.

Wrażenie całej uroczystości było podniosłe, spokój i ład w niczem i nigdzie niezakłócony, pogoda przepyszna, uczestników i publiczności liczba, jak rzadko, wielka.

W dniu 3. września pożegnaliśmy wieczornicę odjeżdżających do Kołomyi dd. Edwarda i Stefanię Gruberów. W pracy sokolej oboje zawsze pilny i chętny brali udział, nie usuwali się i od ćwiczeń. D. Edward był długoletnim kierownikiem i reżyserem Kółka dramat., a wiele wieczorów i obchodów sokolich z lat ostatnich jego pracy zawdzięczał uświetnienie i powodzenie. Uprzejmością i dobremi sercami zjednywali sobie odjeżdżający licznych przyjaciół, to też żegnano ich bardzo serdecznie. D. Gruber był 7. rok wydziałowym Sokoła. Jego miejsce zajęła w wydziale po raz pierwszy u nas druhna p. Zofia Witoszyńska, jedna z pierwszych, przed laty, bo r. 1898. wpisanych do naszego Sokoła drużek.

Odpowiedzialny redaktor **Dr. Stanisław Korytko.**
Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.
Nakładem Związku polskich gimnastycznych Tow. sokolich
Papier z Fabryki Czerlańskiej.